26.11.2026 r.

#478

TRANSKRYPT ODCINKA

Apple TV, prezentownik i moje aplikacje

Partnerami tego podcastu są: iDream.pl, EcoFlow oraz Aplauz / Sennheiser – współprace płatne.

[MUZYKA]

Tu Krzysztof Kołacz, a ty słuchasz właśnie podcastu, „Bo czemu nie?”. Usłyszysz w nim o technologiach, które nas otaczają i nas w tych technologiach zanurzonych. Sprawdzam, pytam i podpowiadam jak korzystać z nich tak, aby to one służyły nam, a nie my im.

Proszę, zostaw opinię na Apple Podcasts lub na Spotify. Twój głos ma znaczenie!

Zaczynamy.

[MUZYKA CICHNIE]

[KRZYSZTOF] Czołem, Moi Drodzy! Wyjątkowo w czwartek, ze względu na zapowiadany zresztą urlop. To ten moment w roku, na który czeka spora część z Was, bo nie zliczę, ile razy w ciągu roku pytacie mnie, z jakich aplikacji korzystam na co dzień i dlaczego albo co poleciłbym na prezent dla bliskiej Wam osoby. Nie żeby te wszystkie informacje – przynajmniej te o aplikacjach – nie były właściwie non stop publicznie dostępne i dodatkowo na bieżąco aktualizowane na specjalnej podstronie z moją narzędziownią, czyli zbiorem, w którym wszystko jest wylistowane według platform. Link do narzędziowni jest w opisie odcinka. Ale rozumiem, że kiedy sam opowiem o tym własnymi słowami, dla kogoś może to być lepsza forma. Dlatego raz w roku przygotowuję taki odcinek.

Pięć tygodni temu omawiałem mój setup sprzętowy, a dziś przejdziemy przez aplikacje na każdym z moich urządzeń – w trzeciej części odcinka. W pierwszej części obiecana recenzja nowego Apple TV 4K czwartej generacji. W drugiej

przejdziemy przez mój prezentownik, czyli specjalną selekcję urządzeń, dodatków, usług – nie tylko technologicznych – i także aplikacji, które moim zdaniem warto rozważyć jako upominki dla bliskich, czy to z okazji nadchodzących Mikołajek, czy świąt. W końcu jeśli nie teraz przygotować taki prezentownik, to kiedy?

Jednocześnie spieszę z informacją dla wszystkich, którzy zamówili kubeczki w przedsprzedaży zakończonej przed tygodniem: są w produkcji i, zgodnie z danym słowem, dotrą przed świętami. Informacje o wysyłkach dostaniecie mailowo.

Jeszcze w temacie urlopu: pozdrawiam Was bardzo serdecznie z zaśnieżonej Arktyki, gdzie obecnie, tuż za kołem podbiegunowym, odpoczywam – a przynajmniej odpoczywam od najbardziej intensywnego technologicznie okresu w kalendarzu chyba każdego twórcy związanego z technologią. W związku z tym kolejny odcinek ukaże się dopiero 7 grudnia, na spokojnie, po Mikołajkach. Jutro nie będzie też newslettera – kolejny trafi do Waszych skrzynek 5 grudnia, w sobotę, z samego rana. Jak co roku potrzebuję tej przerwy, zresztą doskonale o tym wiecie, bo trwacie przy mnie od lat. Bardzo za to dziękuję.

Przypominam jeszcze, że wszelkie linki do rzeczy, osób i innych spraw, które padną w tym odcinku, znajdziecie w jego opisie i pod adresem boczemunie.pl/478. Tam także namiary na mój okołotechnologiczny newsletter, który jednak wysyłam w sobotę o poranku. Sprawdź, być może to coś dla Ciebie.

Nie ma na co czekać – przechodzimy do części pierwszej, czyli obiecanej recenzji Apple TV 4K. Sprzęt dojechał zgodnie z planem, czyli w dniu premiery sklepowej, 13 listopada. Dlaczego w ogóle wymieniłem? Przypomnę jeszcze raz, że chodziło głównie o to, że moje Apple TV 4K drugiej generacji miało już jakieś 6–7 lat. Owszem, działało, ale nie dostało już wsparcia dla tvOS 27. Kwestia bezpieczeństwa i dostępu do usług, których nie miałem na starszym Apple TV – chociażby FaceTime'a, o którym jeszcze za chwilę powiem – była więc dla mnie priorytetem. Zwłaszcza że Apple TV jest u mnie głównym hubem do sterowania HomeKitem. To była bardzo ważna kwestia i wymieniłem sprzęt głównie z powodu braku wsparcia dla nowego systemu.

Od razu mogę śmiało stwierdzić, że po tej zmianie cały HomeKit znacząco mi przyspieszył. Nawet HomePody mini reagują szybciej, choć teoretycznie jedno na drugie nie wpływa. Ale mamy nowy Matter, nowy Thread – mamy wszystkie aktualne

protokoły, to, co najlepszego daje rynek – a do tego szybszy procesor. Wydaje mi się, że to naprawdę przekłada się na szybkość działania HomeKita.

Zaczynając od niego: jak w ogóle wygląda migracja, gdy Apple TV jest u nas hubem HomeKita? Generalnie bardzo prosto. Wystarczy, przed podłączeniem nowego Apple TV do prądu, zaznaczyć jedną opcję w starym. Na starym urządzeniu, w tvOS, otwieracie Ustawienia, a następnie Użytkownicy i konta, Użytkownik domyślny albo – zależnie od wersji systemu – Profile i konta, i włączacie opcję „Jeden ekran główny". Musi być włączona, żeby ustawienia trafiły do iCloud – tak tytułem wyjaśnienia.

Potem konfigurujecie nowe Apple TV: podłączacie urządzenie i logujecie się przy okazji na swoje konto, wybierając wszystko na iPhonie, bo oba urządzenia się ze sobą komunikują. Niczego nie trzeba ręcznie wstukiwać na klawiaturze ekranowej tvOS. Wszystko potwierdzacie na iPhonie i czekacie. Ponownie uwierzytelniacie aplikacje firm trzecich, które zostaną ściągnięte z App Store'a. Powinny być ułożone w tym samym miejscu co w starym systemie – przynajmniej u mnie tak było. W różnego rodzaju subskrypcyjnych usługach VOD musicie oczywiście zalogować się ponownie, żeby serwisy mogły powiązać Wasze konta z nowym urządzeniem, z nowym hardware'em, tak? Jedna uwaga: jeśli Wasze stare Apple TV to model trzeciej generacji lub starszy, automatyczne przenoszenie aplikacji i ustawień nie będzie obsługiwane, więc nowe urządzenie trzeba skonfigurować ręcznie. To już jednak bardzo zamierzchłe czasy, więc myślę, że raczej nie będzie Was to dotyczyć – choć nigdy nie wiadomo, w końcu to sprzęt długowieczny.

Czyszczenie starego Apple TV przed sprzedażą – ja na przykład odsprzedałem moje Apple TV 4K Pawłowi Jońcy. Pawle, bardzo serdecznie pozdrawiam, niech Ci służy. To Twoje pierwsze Apple TV, więc dobrej przygody – myślę, że nie będzie drogi powrotnej, ale o tym za moment. Należy przywrócić ustawienia fabryczne. Zrobiłem to tak: kiedy na nowym Apple TV wszystko było już skonfigurowane, zostawiłem je podłączone. Bez problemu połączyło się z HomeKitem, w domu nie było żadnych nieodpowiadających urządzeń, wszystko działało. Zostawiłem więc nowe Apple TV włączone, a stare podłączyłem jeszcze raz do innego portu HDMI w moim telewizorze Samsunga. Zmieniłem po prostu źródło sygnału w telewizorze na to, do którego tymczasowo było ponownie podłączone stare Apple TV, wszedłem w ustawienia, czyli kolejno Ustawienia, System, wybrałem opcję „Resetuj" i po prostu przywróciłem stare Apple TV do ustawień fabrycznych. Potem usunąłem je jeszcze z konta iCloud, żeby na pewno nie było z nim już powiązane.

Część z Was będzie może jeszcze musiała ręcznie przepiąć bramkę HomeKita, czyli wejść w ustawienia aplikacji Dom i – jeśli nie macie automatycznego wyboru bramki – wybrać ręcznie nowe Apple TV. Od razu podpowiem też, że warto usunąć stare Apple TV z pokoju, w którym się znajduje – u mnie akurat z salonu. Bo lubi tam zostać. Nie u wszystkich, jak sprawdziłem na Reddicie, ale u mnie zostało, mimo że przywróciłem stare urządzenie do ustawień fabrycznych i usunąłem je z iCloud na moim Apple ID, czy, jak to się teraz nazywa, koncie Apple. Usunąłem więc jeszcze raz stare Apple TV z salonu i na tym wszystko się zakończyło. Do dziś nie mam żadnych problemów z HomeKitem, poza tym, że, jak mówię, ogólnie działa szybciej. Stare urządzenie nigdzie się już nie zgłasza i jest w drodze do Pawła, więc wszystko poszło okej.

Jeśli chodzi o inne rzeczy deklarowane przez Apple w tym nowym urządzeniu, mamy trzy mikrofony skierowane dookólnie. Jak to działa? Po pierwsze, to, że samo Apple TV teraz nas słucha, może być zaletą, jeśli nie macie w domu HomePodów. Jeśli macie, tak jak ja, to mikrofony HomePodów i tak zgłoszą się wcześniej, niż usłyszy coś Apple TV, ale to działa w ułamku sekundy, więc nie będzie żadnych problemów. Ten ekosystem jakoś wie, których mikrofonów użyć, i robi to bezbłędnie. Od strony bezpieczeństwa Apple ogarnęło to tak, że skoro mamy tam nowy procesor, to mamy też Secure Enclave i właśnie w tej bezpiecznej enklawie trzymane są wszystkie dane z mikrofonów, więc nic nigdzie nie wypływa. Przy pierwszej konfiguracji musiałem wyszkolić Siri, żeby nauczyła się mojego głosu, albo po prostu mogłem wybrać, żeby używała głosu, którego uczyłem lata temu na HomePodach czy telefonie. Cały proces jest bajecznie prosty i nie powinniście się go bać.

W Polsce nie ma Siri AI. To oczywiście największe ograniczenie tego sprzętu w obecnej formie, choć u mnie Siri działa – po prostu działa tak jak dotychczas i tyle. Dlaczego to ograniczenie? Bo teraz, dzięki profilom użytkowników na Apple TV, w Stanach może być rozpoznawanych po głosie przez tvOS sześciu domowników, dzięki czemu dostają spersonalizowane rekomendacje. Gdyby Siri AI wspierała język polski, łatwiej byłoby wytłumaczyć osobie z ulicy, czym jest Apple TV w Polsce. Bo poza tym, że można powiedzieć, że to hub inteligentnego domu – no tak, ale jednak za 1500 zł – dałoby się przynajmniej powiedzieć, że jest tam asystent, który do czegoś się przyda, nie? Do tej retoryki wokół Apple TV jeszcze zaraz przejdę, bo to w ogóle temat, który chcę poruszyć.

Wracając jednak do hardware'u: dioda z przodu. W ogóle nie jestem fanem takich rozwiązań. Dla mnie tej diody mogłoby w ogóle nie być. W każdym sprzęcie zawsze doceniam, Moi Drodzy, opcję, która pozwala wyłączyć takie świecące diody sygnalizacyjne albo ustawić dla nich harmonogram świecenia. Można tak zrobić w Aqarze, można w Synology. Niestety w Apple nigdy nie można było tego zrobić i raczej się to nie zmieni. Nie zakleiłem tej diody, bo przed Apple TV i tak stoją rzeczy, które ją zasłaniają, ale gdyby ich nie było, pewnie zakleiłbym ją jakąś czarną folią.

Gabaryty: sprzęt jest wyraźnie mniejszy od poprzednika, przynajmniej od mojego modelu drugiej generacji. Tak samo zresztą jak opakowanie. Nie ma wentylacji ani fizycznej perforacji, bo obecny krzem Apple, czyli procesor, który mamy teraz na pokładzie, po prostu nie wymaga aktywnego chłodzenia. To już nie jest potrzebne. Nie ma też napisu „TV" na górze, jest samo logo Apple. Pilot wizualnie się nie zmienił. Jedyną zmianą jest właściwie to, że ma głośnik i obsługuje Find My, czyli Znajdź, więc możemy go wyszukać i odtworzyć dźwięk, kiedy zgubi się w domu. Jeśli macie do tego tendencję – albo po prostu Wasi bliscy, wszyscy ją mają – w końcu, po latach, Apple rozwiązało ten problem. A tak naprawdę te piloty dawno powinny już obsługiwać Find My.

Inne zmiany dał mi tvOS 27 – moja pierwsza styczność z tym systemem, bo w końcu mam sprzęt, który go dostał. Tak, mam wygaszacz ze Snoopym, ale to totalny bzdet, więc przejdę do czegoś ciekawszego. Dużo ważniejsze jest dla mnie wsparcie dla FaceTime'a, dzięki któremu mogę dużo wygodniej rozmawiać z rodziną, używając po prostu iPhone'a i jego kamer. Siedzę wygodnie na kanapie, a telefon stoi na statywie przed telewizorem. Działa to świetnie, natychmiastowo i bezbłędnie. To dla mnie naprawdę wartość dodana.

Czy ogólnie jest szybciej? Mam wrażenie, że animacje, uruchamianie aplikacji – wszystko działa wyraźnie, organoleptycznie szybciej. Nie mierzyłem tego w żaden sposób, bo nie dajmy się zwariować. Ale mam wrażenie, że wpływ ma na to też to, że w końcu mam wystarczająco dużo miejsca, bo 32 GB na poprzednim Apple TV to było dla mnie po prostu za mało. Między innymi z tego powodu w przerwie świąteczno-noworocznej zaczynam przeglądać katalog Apple Arcade. Jak wiecie, nigdy nie byłem graczem, ale w styczniu dam znać, co wyszło z tego eksperymentu, kiedy mam już na tym urządzeniu absolutnie niezbędne 128 GB. Chyba warto sprawdzić teraz możliwości platformy z grami od Apple.

W międzyczasie, kiedy Apple TV do mnie jechało, a ja je konfigurowałem, Apple wydało aktualizację związaną z Accessibility, czyli z dostępnością dla osób z niepełnosprawnościami: wprowadzono język migowy. Trafiło to do Apple TV przy okazji premiery filmu o osobach z niepełnosprawnościami, „Being Human". Bardzo dobry film, polecam z całego serducha. On też 13 listopada wszedł na platformę Apple TV. Apple wszystko to połączyło: 13 listopada była premiera sprzętu, czyli Apple TV 4K czwartej generacji, i premiera tego filmu w serwisie VOD Apple TV. Tego samego dnia w centrum prasowym ogłoszono coś, co na pierwszy rzut oka wygląda na drobiazg, ale dla wielu osób może zmienić sposób oglądania filmów: w wybranych produkcjach pojawia się okienko z tłumaczeniem na język migowy. Wyświetla się w prawym dolnym rogu i w każdej chwili można je włączyć lub wyłączyć w menu odtwarzacza.

Na początek będzie to dostępne we wspomnianym „Being Heumann", w „F1" i w „Greyhoundzie". Bardzo podoba mi się tu jedna rzecz: Apple nie poszło na skróty i nie użyło awatarów generowanych przez AI, choć mogłoby, a szeroko rozumiana konkurencja pewnie by tak zrobiła. Pracują przy tym głusi aktorzy i reżyserzy, a pierwszy tytuł przetłumaczył sam Daniel Durant. Tłumacz nie przepisuje dialogów z pomocą AI. Dzięki temu, że to żywa osoba, oddane są emocje, tempo i dynamika scen – to, co po prostu powinno być zrobione, jeśli chodzi o język migowy.

Możecie zapytać: po co, skoro są napisy? Otóż po to, Moi Drodzy, że dla wielu osób głuchoniemych pierwszym, naturalnym językiem jest właśnie język migowy. Ma własną gramatykę i składnię, a pisany język jest dla nich praktycznie jak język obcy, którego uczyli się od A do Z. Szybko znikające, długie zdania na dole ekranu, czyli standardowe napisy, mogą być dla takich osób realną barierą, a tłumacz tę barierę usuwa. Jest oczywiście jeden haczyk i brzmi on: Polska. Na start dostępne są tylko dwa standardy: amerykański język migowy, ASL, i brytyjski, BSL. Polskiego języka migowego na razie nie ma, a to zupełnie inny język – ma inne słownictwo i inną gramatykę – więc osoby w Polsce nadal zostają przy dostępnych od dawna napisach dla niesłyszących. Niestety. Mam nadzieję, że to się wkrótce zmieni i PJM dołączy jak najszybciej i osoby w Polsce też będą mogły z tego korzystać. Na razie odnotowuję, że to jeden z ciekawszych ostatnio ruchów Apple – tylko znowu wszystko najpierw dostają, rzecz jasna, Stany.

I na koniec wątek, który przed chwilą poruszyłem między zdaniami: dlaczego ludzie nadal nie wiedzą, czym jest Apple TV? Mam na myśli zarówno urządzenie, jak

i platformę VOD – nieważne. Po prostu kiedy widzą nazwę Apple TV, nie wiedzą, co to jest, nie? Sam dość często zadaję sobie to pytanie i wiele osób zadaje je mnie. W 90% odpowiedzi przewija się przede wszystkim jeden temat: niemal zerowy marketing w Polsce zarówno urządzenia, jak i samej platformy Apple TV. My, recenzenci i twórcy technologiczni, możemy nagrywać i mówić, ile chcemy, o tym, jak dobre jest Apple TV – i serwis, i sprzęt – ale to absolutnie niczego nie zmienia. Nawet przy dużych zasięgach docieramy tylko do wycinka odbiorców tego sprzętu, i to właściwie do wycinka w obrębie małego wycinka, jakim jest bańka technologiczna. Z punktu widzenia kraju takiego jak Polska można więc powiedzieć, że prawie do nikogo.

Umówmy się, to mega przykre. Bo mówię z ręką na sercu, wiedząc, jak działają systemy smart TV w telewizorach czy konkurencyjne produkty tego typu – na podstawie podróży, tego, co zostaje w mieszkaniach czy hotelach, rodziny, a nawet własnego Tizena w moim telewizorze Samsunga z prawie najwyższej półki. Powiem tak: Apple TV po prostu działa, i to stabilnie, szybko i bezpiecznie przez minimum 7–10 lat. Ale ten przekaz nie dociera do przeciętnego użytkownika elektroniki. Nie ma reklam outdoorowych platformy ani urządzenia Apple TV, nie ma żadnego marketingu w telewizji. Nie ma tego, co jest na Wyspach Brytyjskich czy nawet w Skandynawii – na przykład reklam widocznych na ulicach, na przystankach autobusowych czy tramwajowych. Nie ma czegoś takiego. I dopóki to się nie zmieni, to nawet gdybym docierał do nie wiadomo ilu milionów, nie przebiję się do dyskursu społecznego z powszechnym przekazem, który wytłumaczyłby komuś z ulicy: „Hej, kup przystawkę do telewizora w cenie podstawowej wersji Apple Watcha SE", a nawet o połowę wyższej, nie? Bo to 1500 złotych kontra 900. Tylko dlatego, że jest od Apple? To się nie klei, bo ludzie nie rozumieją, dlaczego mieliby to robić.

Taką odpowiedź mogę dać ja. A jednocześnie od 15 lat nie wyobrażam sobie życia bez Apple TV i, uwierzcie mi, mówi to prawie 100% osób, które mi zaufały i kupiły to urządzenie. Po prostu nie ma odwrotu. Myślę, że Paweł Jońca będzie kolejną z nich, mimo że kupił ode mnie to starsze Apple TV. Tak już jest.

W jednym z newsletterów trafiłem ostatnio na niezwykle wymowny wątek, w którym ktoś opisywał, jak z pomocą AI przygotował alternatywną wersję systemu w swoim telewizorze – chodziło o Android TV – gołą, czyli pozbawioną śmieciowych aplikacji preinstalowanych przez producentów telewizorów, co jest standardem w świecie smart TV innego niż tvOS na Apple TV. I wiecie co? Po prostu nie chcę dołączać do

tego świata, nie? Ani do niego wracać. Wolę zapłacić tyle i przez dekadę mieć święty spokój, a przy tym niesamowitą czystość wizualną, a także mentalną, którą daje ten produkt. Moja rzecz. Uszanuj to. Twoja może być zupełnie inna – ja również to szanuję.

Tyle o nowym Apple TV. Nie mam tu wiele więcej do dodania. Jak mówię, to u mnie taki sprzęt, o którym zapomnę na co najmniej najbliższe 5 lat i w ogóle nie będę do niego wracał, bo po prostu działa.

Dobrze, Moi Drodzy, pora na drugą część odcinka, czyli prezentownik, który przygotowałem z myślą o jak największej grupie odbiorców – także takich, wśród których nie ma typowych geeków, nerdów czy technologicznych zapaleńców, ale są osoby, które po prostu lubią gadżety. Co się w nim znalazło? Sprawdźmy.

Tegoroczny prezentownik podzieliłem na kilka kategorii: sprzęt od Apple, akcesoria od Apple, akcesoria firm trzecich, pozostała elektronika użytkowa oraz aplikacje i usługi. Dzięki temu każdy z Was powinien znaleźć w nim coś dla siebie, w odpowiednim budżecie.

Zanim jednak przejdę do tych kategorii, celowo zacznę od jednej spoza świata technologii. Dostaję od Was pytania o to, co poleciłbym spoza technologii, niezwiązane ani z Apple, ani z innym Big Techem. Gdybym miał polecić dwie fizyczne rzeczy, pierwszą byłby analogowy dziennik dowolnej marki. Może to być planer, dziennik, typowy żurnal, jak na przykład japoński, trzyletni, z którego korzystam. Może to być zwykły kalendarz, a może na przykład kalendarz stoicki od Piotra Stankiewicza, jednego z moich dobrych znajomych, autora „Myślnika Stankiewicza", świetnego podcastu o stoicyzmie. Oczywiście Piotr nawet nie wie, że go tu polecam, i absolutnie mi za to nie płaci. Po prostu wierzę, że w świecie pełnym przebodźcowania zachęcenie kogoś do prowadzenia dziennika, a choćby do pisania odręcznego w dowolnym, nawet najtańszym zeszycie, jest na wagę złota – przede wszystkim tego mentalnego złota.

Coś o tym wiem. A jeśli macie wśród bliskich takich naprawdę technologicznych zapaleńców, może warto pokazać im, że istnieje jeszcze alternatywa w postaci świata analogowego. I że być może da się połączyć go ze światem cyfrowym, tak jak robię to ja. Tak, prowadzę dziennik odręcznie, ale dodatkowo używam domyślnej aplikacji Dziennik, czyli Journal od Apple, żeby zapisywać na przykład zdjęcia czy uchwycić momenty i emocje, które przytrafiają się na co dzień, w zwykłym,

normalnym życiu – może wtedy, kiedy nie mam przy sobie papierowego dziennika. Zachęcam, żeby pomyśleć o tym w ten sposób, bo to coś niestandardowego, co ktoś może naprawdę docenić.

Drugi produkt to fizyczny kalendarz, ale bardzo konkretny: kalendarz Pawła Jońcy, jednego z bardziej utalentowanych artystów w Polsce i od wielu, wielu lat – śmiało można powiedzieć, że od ponad dekady – mojego ulubionego. Te kalendarze, podobnie jak ilustracje Pawła, tworzone zresztą od lat na iPadzie, również od dobrych 10 lat zdobią nasze ściany. Odcinek z Pawłem znajdziecie w opisie aktualnie słuchanego. Paweł przygotował też dla Was kod rabatowy do swojego sklepu, do którego link również znajdziecie w opisie. Kod jest bezterminowy i uprawnia do 10% zniżki tylko na kalendarz w sklepie Pawła. Brzmi po prostu „BOCZEMUNIE" – wielkimi literami, pisane razem. Polecam, bo znamy się z Pawłem od wielu, wielu lat i bardzo mu kibicuję. Nie zapłacił mi w żaden sposób za to, że polecam tu jego kalendarz. Polecam go po prostu z serducha, bo komukolwiek go w przeszłości podarowałem, naprawdę mu się podobał. Niech niesie się wieść, że mamy nad Wisłą tak utalentowanych ludzi. Zawsze takim osobom kibicuję i z Pawłem nie jest inaczej. Zresztą, dla równowagi, wspomniałem dziś także o innym kalendarzu. Jeśli więc chodzi o fizyczne przedmioty, to, jak mówię, albo dzienniki, albo jakiegoś rodzaju fizyczne, analogowe planery, albo kalendarze. To zawsze dobrze odbierane, a w dzisiejszym świecie także niestandardowe upominki.

Dobra, przechodzimy do pierwszej kategorii technologicznej i od razu chcę jasno zaznaczyć, że w wyborze tych sprzętów kierowałem się co do zasady moim podejściem do technologii i tym, jak sam wybieram sprzęt: nie ponad to, czego potrzebuję, i zawsze na długi dystans czasowy. Starałem się znaleźć uniwersalne urządzenia, choć oczywiście nie odpowiem na potrzeby 100% słuchających tego odcinka – zdaję sobie z tego sprawę. Ale wiecie co? To dobrze, że nie odpowiem w stu procentach na potrzeby profesjonalistów, bo nie zaliczam się do grupy użytkowników pro. A jeśli ktoś z tego grona słucha tego podcastu, jestem przekonany, że od wielu, wielu lat dobrze wie, jakiego sprzętu potrzebuje – i to od A do Z.

Chcę Wam tu dać kilka wskazówek i inspiracji, czyli zwrócić Waszą uwagę na dwa produkty: MacBooka Neo i Maca mini z M6. Dlaczego akurat te? Po pierwsze dlatego, że nawet po ostatnich podwyżkach, w aktualnych cenach, to moim zdaniem najbardziej wdzięczne maszyny, jakie można obecnie kupić od Apple. Neo spokojnie starczy na kilka lat, także najmłodszym i studentom. Zresztą w tym roku

obok podstawowych iPadów właśnie MacBooka Neo widzę w dużej liczbie na sali wykładowej na uczelni. To sprzęt, którego zakup zwraca się już na dzień dobry, choćby dzięki temu, że nie trzeba płacić za licencję na pakiet biurowy czy antywirusa. W świecie Apple macie to wszystko po wyjęciu z pudełka, w cenie, a do tego bezpieczeństwo na co najmniej 7 lat wsparcia regularnymi, bardzo częstymi aktualizacjami, które nie psują systemu, tylko zawsze podnoszą jego bezpieczeństwo.

Druga maszyna to wspomniany Mac mini z M6, czyli komputer, na który prawdopodobnie sam przesiądę się w przyszłym roku albo na początku 2028, o czym mówiłem w odcinku 475. Daje niesamowicie duże możliwości konfiguracji i dopasowania do potrzeb naprawdę sporej grupy docelowej, nawet wliczając w to zastosowania profesjonalne przez wielkie P, na przykład związane z AI czy lokalnymi LLM-ami. Jeśli macie monitor i peryferia i po prostu chcecie zmienić maszynę, to patrząc na ceny i obecny line-up Apple, Mac mini wydaje mi się bezapelacyjnie najsensowniejszą standardową opcją stacjonarną. Na równi może z iMakiem z M6, jeśli oczywiście pozwala na to budżet i jeśli chcecie komputera all-in-one, bo nie macie peryferiów ani sensownego monitora. Wtedy można spokojnie rozważać iMaca. Ale jeśli ma to być komputer do domu, do przeglądania internetu, to znowu wracamy do Neo, bo moim zdaniem spokojnie wystarczy, a nawet podstawowy iPad będzie Wam tu odpowiadał na lata, pod korek. Pamiętajmy, że obie te maszyny możecie sensownie sfinansować, rozkładając zakup na raty albo wybierając inną formę finansowania, chociażby w iDream – o tym również warto pamiętać.

Jeśli chodzi o iPhone'y, bezapelacyjnie i tak naprawdę w ciemno polecam używany przeze mnie od ponad roku iPhone 17. Kompletny, kapitalny sprzęt dla 70% odbiorców na długie, długie lata. Jeśli nie potrzebujecie czytnika LiDAR, nie wiecie, czym jest przysłona w aparacie ani do czego mielibyście wykorzystać trzy obiektywy w modelu Pro, to znaczy, że Wy albo osoba, którą nim obdarujecie, będziecie tym telefonem zachwyceni. Siedemnastka jest wystarczająca w pełnym tego słowa znaczeniu i daje też niesamowity spokój. To sprawdzona konstrukcja, którą pokochałem, przechodząc z iPhone'a 16 Pro i porzucając – myślę, że raz na zawsze – segment Pro, bo nie było już kompromisu w postaci braku ekranu 120 Hz i ProMotion. Siedemnastka ma ekran 120 Hz i to czyni ją najbardziej udanym, jeśli nie naprawdę najlepszym od wielu, wielu lat iPhone'em w tym pułapie cenowym. To nie tylko moja opinia – wiele osób w sieci tak mówi, zdaję sobie z tego sprawę. Ale wierzcie mi, iPhone 17 już przeszedł do historii nie tylko pod względem liczby sprzedanych sztuk, bo to absolutny rekord w historii Apple, ale też jako telefon,

który nawet dla użytkowników Pro był „aha momentem”. Wielu z nich, w tym ja, pogodziło się z tym, że podstawowy model w takiej formie wystarcza im aż nadto.

Dobra, przejdźmy do szeroko rozumianych akcesoriów, najpierw od Apple.
Tu krótko. AirPodsy 5 z etui MagSafe to prezent, który moim zdaniem powinien naprawdę zadowolić większość osób mających choć jedno urządzenie Apple.
Są świetnie wycenione, dają wygodę, jakość, przyzwoite jak na otwartą konstrukcję ANC i przede wszystkim działające w ekosystemie doświadczenie, jakiego nie da Wam inny sprzęt.

Apple Watch SE. Dla rodzica, dla seniora, który ma iPhone’a, albo dla dziecka, za mniej niż 1000 zł, to moim zdaniem jedyny sensowny wybór. Dlaczego nie bazowy model 12? Bo dla większości osób z wymienionych grup docelowych ma zbyt wiele funkcji, z których i tak nie skorzystają. SE jest wystarczający, a obdarowanie nim kogoś na święta może dać tej osobie szansę na podniesienie sprawności fizycznej czy kondycji. Oczywiście Apple Watch nic za nikogo nie zrobi, ale może zainspirować. No i oczywiście monitorowanie zdrowia i różne funkcje związane z bezpieczeństwem, tu zwłaszcza bezpieczeństwem seniorów.

iPad: podobnie. Dla seniorów, rodziców i dzieciaków wystarczy podstawowy model edukacyjny – zwłaszcza że jest na niego przecież 6% zniżki dla edukacji – spokojnie na 3 lata, bez żadnego problemu. Ostatnio ktoś napisał do mnie na X, czy do trenażera, żeby mieć podgląd na trasę, którą wirtualnie jedziemy zimą na rowerze w domu, też wystarczy ten konkretny model. Jasne, że wystarczy, i to z dużym zapasem na wiele, wiele lat. Do tego jakaś klawiatura – nie musi być oryginalna od Apple, może być od firmy trzeciej – i mamy tak naprawdę mały komputer do domu za całkiem przyzwoite pieniądze, jeśli Neo oczywiście nie wchodzi w grę.

Jeśli chodzi o pozostałe rzeczy: zawsze miło, kiedy ktoś ma iPhone’a czy Apple Watcha i dostaje etui albo pasek. Coś o tym wiem – ci z Was, którzy słuchają mnie od dłuższego czasu, wiedzą, że coś o tym wiem, nie? Takie akcesoria bywają na promocjach, a normalnie kosztują dużo, dużo więcej, więc jeśli szukacie upominków z tego segmentu dla bliskich, warto teraz, przy okazji Black Week, poszukać tych promocji.

I oczywiście na koniec AirTagi. Sam dawałem je na prezent i daję dalej. To zawsze coś od Apple poniżej 150 zł, co dodatkowo się przydaje wtedy, gdy trzeba – oczywiście odpukać, żeby nikomu nigdy się nie przydało, żebyście nie gubili

rzeczy, bagaży i tak dalej. Tak czy owak warto. Zobaczycie, że kupując wielopak, na przykład czteropak, macie super tani, oryginalny prezent od Apple dla bliskich.
To urządzenie, lokalizator, które może służyć bardzo wielu ludziom. Można go przecież wrzucić do samochodu, przymocować do roweru, do bagażu
– zastosowań jest dużo. A jeśli kupicie na przykład w iDream czteropak AirTagów drugiej generacji, wyjdzie dużo taniej. Precyzyjnie lokalizują przedmioty i to naprawdę taki prezent, że aż dziwne, że tak to działa, dla kogoś, kto po prostu lubi markę Apple. Warto z tego skorzystać, nawet jeśli wydaje Wam się, że to bzdet i że ludzie tego nie zrozumieją. Hej, to sprzęt, który ma realną wartość i do czegoś służy, nie? Jeśli więc macie do wyboru, nie wiem, kupić komuś wspomniany pasek do zegarka albo AirTaga, bo wiecie, że go nie ma, to może raczej odważcie się
i wybierzcie AirTaga, tak sobie myślę.

Gdybym miał wskazać dwa akcesoria od producentów trzecich, na pewno postawiłbym na drewniane dodatki biurkowe od marki Oakywood, bo sam mam ich pełno wokół siebie w chwili nagrywania tego odcinka. Żeby było jasne: nie zapłacili mi żadnych pieniędzy za to, że teraz o nich wspominam. Są po prostu fenomenalnie wykonane. Jak mówiłem, ta marka to takie Apple wśród biurek i wszystkich akcesoriów na biurka, więc osoby, które lubią dobry design, drewno, Skandynawię, na 100% ucieszy cokolwiek od niej.

Dalej etui na AirPodsy, bo przecież każdy wie, że Apple robi etui ładujące do tych słuchawek z plastiku, który rysuje się chyba od samego patrzenia, a już na pewno od wyjęcia z pudełka. Dla estetów to bardzo duża wada tych słuchawek, więc etui zawsze się przyda. Marek produkujących takie etui jest też mnóstwo, więc każdy znajdzie coś dla siebie.

Jeśli chodzi o etui na iPhone'a i iPada czy futerał na MacBooka, sam używam i wolę oryginalne produkty tego typu od Apple. Z drugiej strony liczba wzorów i możliwości personalizacji ma ogromne znaczenie, a u Apple jest ograniczona. Z rynku zewnętrznego mogę więc polecić marki takie jak Mujjo, Mophie, PanzerGlass, kultowy Spigen czy UAG – jeśli ktoś lubi naprawdę rzucać telefonem albo, nie wiem, uprawia wspinaczkę wysokogórską czy jakieś sporty wytrzymałościowe, to UAG obowiązkowo, nie? Albo prawie niewidoczne na urządzeniach etui marki Pitaka. Żadna z tych marek w tym momencie mi nie zapłaciła, ale używałem ich na przestrzeni ostatniej dekady, więc przygotowując prezentownik, mogę za nie ręczyć. Do Maca polecam również etui, na przykład zasuwane na zamek, od JCPal albo filcowe, wsuwane koperty od Oakywood. Sam mam takie koperty. Od razu

zaznaczę, że nie są tanie, ale są świetnie wykonane – dla estetów to świetny pomysł na prezent.

Szkiełka ochronne: od bardzo wielu lat stawiam na dwie marki, JCPal i PanzerGlass. Doskonale o tym wiecie, jeśli słuchacie mnie od dawna, i to podtrzymuję. Jeśli szkiełko dla kogoś, to moim zdaniem tylko od tych marek.

Ładowarki: albo oryginalne od Apple, albo coś od Ankera. Nie kupiłbym niczego poza tymi dwiema markami. Sam korzystam tylko z oryginalnych, ale Anker to sprawdzona marka. Jeśli ktoś nie chce wydawać pieniędzy na oryginalne zasilacze od Apple, bo uznaje, że są za drogie w stosunku do tego, co dostajemy, to Anker jest na drugim miejscu, zawsze wysoko w moim sercu.

Pozostała elektronika to u mnie de facto przede wszystkim energia, bo to bardzo ważny temat i warto w ogóle zorientować się w kwestii backupu energetycznego i w niego zainwestować. Mówiliśmy o tym w odcinkach 420., 462. i 476. – bardzo, bardzo dużo informacji. Nie mogę pominąć marki EcoFlow, bo po pierwsze w tym sezonie jest partnerem tego podcastu, a po drugie temat energii wracał tu kilka razy i to nie przez przypadek. Moim zdaniem backup energetyczny to po prostu must have.

Jeśli szukacie czegoś dla osoby, która pracuje zdalnie albo przy stacjonarnym Macu, wróćcie do odcinka 420., „Backup energetyczny od A do Z”. Pokazujemy w nim, jak stacja zasilania, na przykład od EcoFlow, może zastąpić klasycznego UPS-a. Zamiast kilku minut na zapisanie pracy daje Wam kilka, a nawet kilkanaście godzin działania. Mówimy też o bezpieczeństwie, o tym, czym są ogniwa LFP, czym różnią się od tanich powerbanków z drogerii i dlaczego wytrzymują około trzech tysięcy cykli ładowania. Do tego doszły jeszcze na przykład recenzje serii Rapid od EcoFlow – mieszczą się w limitach linii lotniczych, a mimo to potrafią dać 300 watów. Naprawdę warto odświeżyć sobie te odcinki. Warto je też podrzucić osobie, której sprezentujecie takiego powerbanka czy stację zasilania, żeby uzupełniła wiedzę.

Jeśli w Waszym otoczeniu jest ktoś, kto, nie wiem, kocha drogę, jest kamperowiczem, vanliferem, jeździ autem na jakieś długie trasy albo jest zawodowym kierowcą, to również odcinek 462 z recenzją stacji EcoFlow River 3 Plus, która też podróżuje ze mną na północ, ważąc niecałe 5 kilogramów. Były tam też informacje o wspomnianych powerbankach i o wykorzystaniu modeli River 3

Plus i River 3 UPS od EcoFlow jako UPS-a do komputera stacjonarnego czy w ogóle elektroniki w domu. Wszystko to tam omawialiśmy.

A jeśli chodzi o zwykłe podróże, to znowu: klasyczny powerbank. Żeby nie kupować czegoś w drogerii, co w najgorszym scenariuszu może spowodować pożar na pokładzie samolotu, a w innym po prostu zniszczyć Wasze urządzenia, polecam dwie marki. Wspomnianą serię Rapid od EcoFlow – warto ją sprawdzić, bo zdecydowanie stoją za nią nauka i naprawdę lata ekspertyzy tej marki. A dla równowagi i uczciwości polecam też coś innego, co sam mam w domu: omawiany bodaj wiosną tego roku powerbank holenderskiej firmy Xtorm, model 5 o pojemności 45 tysięcy miliamperogodzin, szeroko omówiony w odcinku 407. Mam go w domu, więc uczciwie polecam go Wam jako kontrpropozycję dla serii Rapid od EcoFlow. Co do zasady myślę jednak, że warto powtórzyć sobie odcinki o backupie energetycznym, bo omawialiśmy w nich wspólnie z partnerem dodatkowym tego podcastu sporo produktów w różnych budżetach. Tu kończę to lokowanie, ale z całego serca jeszcze raz polecam przyswoić sobie tę wiedzę, nawet jeśli to nie jest u Was czas na inwestowanie w jakiekolwiek urządzenie związane z magazynem energii.

Idziemy dalej. MX Master 4, czyli moja ulubiona myszka, o której ponownie opowiadałem w odcinku 475. Niedawno pojawiły się limitowane serie tej myszki w pięknych malowaniach. Publikowałem nawet na X, jak wygląda ta limitowana wersja, bo miałem okazję zobaczyć ją na żywo – coś fantastycznego. Wersje Special Edition nie będą dostępne w black friday'owych cenach, ale standardowe tak, czyli srebrna i czarna. Jak już wielokrotnie mówiłem w tym podcaście, to moja ulubiona myszka, i gdyby Apple chciało poprawić swoją, powinno zrobić MX Mastera 4, nie? Wiem, jak to brzmi, ale nie znam osoby, która nie byłaby tą myszką zachwycona. Ja też jestem nią zachwycony i będę ją polecał, dopóki ten stan rzeczy się nie zmieni, a nie zanosi się, żeby zmienił się szybko, nie? Warto więc sprawdzić teraz, przy okazji Black Week, czy MX Master 4 w standardowym malowaniu nie jest gdzieś przeceniony, bo to naprawdę coś, co chyba każdemu sprawi radość. Graczowi, designerowi, zwykłemu użytkownikowi czy fanowi Apple – bez względu na to, czym się zajmuje, jeśli ktoś dostanie MX Mastera pod choinkę, a nie ma tej myszki, wydaje mi się, że będzie zadowolony albo zadowolona, nie?

Odniosę się jeszcze do tych limitowanych wersji kolorystycznych Logitecha. Dobrze robią, że obrali taki kierunek, bo te malowania mogą łączyć dwa światy: kogoś, kto ma biało-srebrne akcesoria, i kogoś, kto ma srebrno-czarne – pasują do obu, tak

jak ostatnie, które miałem okazję zobaczyć na żywo. Fajnie, że produkt jest rozwijany w ramach limitowanych malowań i edycji. Myślę, że to nowe podejście: nie trzeba od razu robić nowej myszki, żeby zmienić jej kolor. Super pomysł Logitecha, który idzie też trochę w kierunku tego, co robi Apple choćby z akcesoriami do zegarków, nie? Szczerze mówiąc, nie mam nic przeciwko.

Przed kilkoma tygodniami mówiłem o tym, że mam w testach słuchawki od Sennheisera. Tak, to sponsorowany fragment tego odcinka, ale spokojnie – nie konkretnie tych słuchawek. Sennheiser po prostu od wielu lat wspiera moją pracę i bardzo im za to dziękuję. A jeśli chodzi o Momentum 5 Wireless, bo o nich mowa, to spędziłem z nimi już dłuższy czas i recenzja będzie słodko-gorzka, ale po kolei. Polecam je w prezentowniku, bo znając wnioski, do których sam doszedłem, testując te słuchawki, myślę, że jeśli ktoś z jakiegoś powodu nie chce kupować AirPodsów Max albo po prostu szuka solidnych słuchawek wokółusznych z bardzo dobrym ANC, które można łatwo – podkreślam: łatwo – zabrać w podróż i które do tego wyglądają premium, to to dobry kierunek. Warto je rozważyć, bo naprawdę chciałbym, żeby moje Maxy były tak sprytnie wykonane, żeby łączyły mobilność, jakość brzmienia i wykonania, a przy tym nie kosztowały tyle, co kosztują. Czy da się to zrobić? No właśnie.

Używałem ich ostatnio kilka razy w podróży, przez dłuższy czas, i mogę powiedzieć o nich następujące rzeczy. Na pewno kupiły mnie jako alternatywa dla Maxów drugiej generacji, choć nie wiem, czy do końca ze mną zostaną. Przede wszystkim dlatego, że zapakowane w swoją swoją drogą piękne etui po prostu mieszczą się w prawie każdym małym plecaku, a nawet w większej nerce, a przy tym są bardzo dobrze wykonane. Kupiło mnie brzmienie bardzo zbliżone do Maxów, z wyraźnym, głębokim i nieprzesadzonym basem – bo nie lubię przesadzonego basu – który można kontrolować w aplikacji Sennheisera. I fakt, że… nie jest to ta sama wygoda noszenia na głowie co w przypadku Maxów. Dziwne stwierdzenie, prawda? Zaraz się do niego odniosę.

Momentum 5 są jednak po prostu dużo bardziej mobilne. Zwłaszcza że te słuchawki mają tak naprawdę spory zapas możliwości dla kogoś, kto po prostu słucha muzyki w Apple Music i, nie wiem, czasem sparuje je z tvOS dla Dolby Atmos, na przykład do Formuły 1 czy produkcji Apple TV, a wciąż nie wykorzysta jakichś 30% możliwości tych słuchawek, przede wszystkim muzycznych. Mamy tam bowiem bezstratne kodeki, mamy aptX Lossless, którego żadna usługa Apple tak naprawdę nie daje. Jeśli więc ktoś kiedyś dorobi się lepszego sprzętu audio, dostając takie

słuchawki jak Momentum 5, będzie miał jeszcze przepotężny zapas niewykorzystanych możliwości. Warto to podkreślić.

Mają też swoje wady, które dla mnie tym bardziej uwypuklają, jak długo Apple musiało pracować nad taką, a nie inną konstrukcją AirPodsów Max. Już mówię, o co mi chodzi. W Momentum 5 odczuwam niewielki efekt studni. Ale pod tym względem do tego, co stworzyło Apple, nie mają podjazdu, nie? Tam tego efektu po prostu w ogóle nie ma, i to od pierwszej generacji Maxów, nie? Tu nie jest źle, ale ktoś przyzwyczajony do Maxów to odczuje. A skoro już o nich mowa: niestety moja głowa odczuwa, że Sennheisery Momentum 5 lekko naciskają na czubek czaszki, i nie da się tego wyregulować. Nie znam przyczyny, ale wiem, że Apple poradziło sobie z tym, montując tę wyśmianą przez cały internet siateczkę, która jest mega delikatna – trzeba na nią uważać, to prawda. Ale nie znam innych dużych słuchawek nausznych czy wokółusznych, których w ogóle nie czułbym w tym miejscu na głowie, poza AirPodsami Max. Nigdy nie miałem problemu z tą siateczką i nigdy nie czułem, że coś mnie uwiera – tak było tylko z AirPodsami Max.

Nie wiem, jak oni to zrobili, ale Maxów, mimo ich wagi, po prostu nie czuję na głowie przez wiele, wiele godzin. W innych słuchawkach – i nie chodzi tu o Sennheisera, tylko o dowolne inne tego typu i tego kalibru, nawet lżejsze – i tak po pewnym czasie mam wrażenie, że noszę na głowie hełm, i czuję to na czubku głowy. W przypadku Maxów tego nie ma. I mam z tym problem, bo to zawsze gra na kompromisy. Jedne są poręczne, drugie wygodniejsze i lepiej wykonane. Jedne wyglądają premium, drugie grają premium. Każdy musi zdecydować pod siebie i za siebie. Nie wiem, czy Momentum 5 u mnie zostaną, ale póki co mam je w testach i dam im jeszcze trochę szansy. Zabieram je w podróże i testuję, bo po prostu rozwiązują największy problem AirPodsów Max: da się je ładnie schować w niewielkim etui i włożyć do bagażu podręcznego, i nie trzeba tak na nie uważać. Z drugiej strony mają też sporo kompromisów – zaznaczam, że dla wcześniejszego użytkownika AirPodsów Max. Bo gdybym nigdy nie miał tych AirPodsów – i to też wskazówka dla Was pod kątem prezentów – uważałbym, że Momentum 5 to w ogóle słuchawki bez wad. Oczywiście nie ma produktów bez wad, bo każdy ocenia je sam. Swoją drogą bardzo podoba mi się też brązowe malowanie, w którym trafiły do mnie Momentum 5. Szkoda, że nie ma takiego odcienia AirPodsów Max.

I jeszcze jedna rzecz, którą, jak sam zdałem sobie sprawę, korzystając z niej na co dzień jako fan kotów, warto polecić: kamerka do obserwowania Waszych

domowych zwierzaków. Nie muszą to być koty – mogą być przecież, nie wiem, psy, króliki, cokolwiek macie. Ja akurat mam kamerki od Aqary, jak dobrze wiecie, ale one po prostu stoją na blacie w wybranych miejscach i dają mi obraz wybranych części mieszkania, w których są postawione. Są jednak inne kamerki, które podążają za pupilami, po prostu jeżdżą. Takie modele produkuje na przykład marka EnaBot, chociażby model Rolla, i w ramach Black Friday możecie je jutro kupić taniej na iDream.pl. Kiedy dostałem od iDream całą rozpiskę tego, co będzie tańsze na wyprzedażach, mogłem wybrać dowolną rzecz, a wybrałem akurat te kamerki od EnaBota, bo mam wrażenie, że chyba nikt w podcastach technologicznych nie wybierze takiego gadżetu, a wierzę, że naprawdę może się komuś przydać. Mam kota i wiem, jak trudno znaleźć dobry produkt tego typu, nie? Podpowiem, że sam kot może mieć niezłą uciechę, goniąc za tym EnaBotem. Fajnie jest też, będąc gdzieś daleko, zobaczyć, co słychać u zwierzaka w domu – czy to kiedy przyjdzie pet sitter, czy kiedy na przykład podczas podróży gdzieś go zostawicie. Myślę, że warto pomyśleć o tego typu gadżetach, bo nawet bez nadchodzących promocji nie kosztują majątku, a naprawdę mogą kogoś ucieszyć. I znowu połączyć świat osób nietechnologicznych z tym, że Wy siedzicie w technologii i akurat wiedzieliście, że taki produkt istnieje. Tak sobie myślę.

Zostały aplikacje i usługi w ramach tegorocznego prezentownika. Po pierwsze polecam podarować komuś subskrypcję Apple Fitness+, bo to zawsze dobry pomysł, zachęcający do aktywności fizycznej. Możecie to zrobić, kupując u Apple albo u autoryzowanych partnerów, na przykład też w iDream, kartę podarunkową Apple Gift Card. Przestrzegam tu, żeby robić to u źródła, u oficjalnych partnerów Apple, a nie na przykład w sklepach convenience czy kioskach, bo bywa różnie, a jeśli traficie na fałszywkę, skutki dla czyjegoś Apple ID mogą być bardzo kiepskie. Przestrzegam więc: róbcie to u źródła, czyli albo u samego Apple, albo najlepiej u Premium Partnerów.

Jeśli macie Chmurę rodzinną i sami korzystacie z Apple Fitness+, możecie też po prostu kogoś do niej dołączyć i podzielić się subskrypcją. Wiem, że ta usługa jest po angielsku – już wiele razy szeroko o tym mówiłem w podcaście – ale serio nie uważam, żeby blokowało to sporą część osób, zwłaszcza młodych, nie? One prawdopodobnie i tak ćwiczą z kimś online, a jest bardzo duża szansa, że również po angielsku, nie? Wierzmy więc, że z czasem ta usługa doczeka się polonizacji, ale to nie powinno nas powstrzymywać przed powiedzeniem komuś: „Hej, istnieje coś takiego. Masz Apple Watcha, spróbuj Fitness+, może znajdziesz tam coś dla siebie”. I ta osoba znajdzie, bo są tam różne poziomy, o czym mówiłem kilka

tygodni temu. Można sobie wybierać, ustawiać, zapisywać się na całe kursy i każdy ma szansę znaleźć tam coś dla siebie.

Po drugie aplikacja The Outsiders od załogi Gentler Stories. To żadne płatne lokowanie – po prostu od wielu miesięcy to mój podstawowy monitor aktywności fizycznej i kondycji. Nie wymaga kupowania najnowszego Apple Watcha Ultra 4 czy Series 12, żeby mieć dokładnie to samo co w domyślnej usłudze Apple. Gentler Stories robi to w aplikacjach The Outsiders czy Gentler Streak równie dobrze, jeśli nie lepiej, o czym więcej mówiłem w odcinkach 454. i 455. Warto podarować którąś z tych aplikacji komuś, kto jest aktywny fizycznie i, jak wiecie, korzysta z Apple Watcha i iPhone'a, bo myślę, że na pewno to doceni. Moim zdaniem te dane są w ogóle lepiej zbierane niż to, co oferuje teraz Apple w swoich najnowszych zegarkach. A nie trzeba kupować żadnych nowych zegarków.

Po trzecie aplikacja TrueCaller, czyli subskrypcja, za którą moim zdaniem naprawdę warto w obecnych czasach płacić. W erze dzwoniących do nas botów AI jest po prostu niezastąpiona. Wpina się pod systemową aplikację Telefon, pod systemowy dialer, i od razu wyświetla: „Hej, dzwoni kolejna reklama z fejkowego banku" albo „Dzwoni jakiś scammer", nie? Sami też możecie zgłaszać takie numery i społecznościowo sprawiać, że aplikacja jeszcze skuteczniej je rozpoznaje. Wiem, że samo Apple już na pewnym poziomie potrafi to rozpoznawać, ale wiem też po sobie, że większość najcelniejszych trafień zawdzięczam właśnie TrueCallerowi. Sam od wielu lat opłacam subskrypcję, więc polecam Wam coś, czego po prostu sam używam.

I w końcu coś spoza apple'owej bańki. Rozważcie, czy nie warto kupić bliskim i rodzinie usługi alertów BIK, czyli Biura Informacji Kredytowej. To mniej więcej 50 złotych za roczną subskrypcję, a pozwala uchronić siebie czy bliskich przed naprawdę wieloma problemami, gdy ktoś spróbuje zaciągnąć w Polsce na daną osobę lub na Was kredyt albo pożyczkę, z niewiadomych dla Was przyczyn. Albo z niewiadomych przyczyn będzie chciał sprawdzić Waszą historię kredytową. No i pamiętajcie oczywiście, żeby zapytać, czy te osoby zastrzegły już też PESEL w mObywatelu, nie? Bo to pytanie nigdy nie jest głupie, wierzcie mi. Dla Was to oczywiste, choćby dlatego, że siedzicie w bańce technologicznej, ale wciąż sporo osób w Polsce nie ma zastrzeżonego PESEL-u, nie? Właśnie zrobienie tego plus wykupienie komuś rocznej subskrypcji alertów BIK to kapitalny przykład tego, jak technologia służy nam na takiej typowo społecznej warstwie, a nie tylko w technologicznej bańce. Polecam, link w opisie.

Dobrze, Moi Drodzy, przechodzimy do ostatniej części, czyli do przeglądu mojej narzędziowni, a więc aplikacji na wszystkich moich urządzeniach. Namiary na wspomnianą narzędziownię znajdziecie w opisie tego odcinka. Jest ona też dostępna ikonograficznie na stronie podcastu, boczemunie.pl, w prawym górnym rogu – to ostatnia ikonka, przedstawiająca skrzynkę narzędziową, na pasku na górze. Łatwo możecie ją tam znaleźć, kliknąć i na bieżąco się z nią zapoznawać. Przypominam, że aktualizuję tę listę – nie jest tak, że stworzyłem ją raz i o niej zapomniałem. Naprawdę ją aktualizuję. Wiem, że było o to kilka pytań, więc od razu wyjaśniam: tak, jest aktualizowana.

Dobra, żeby nie być gołosłownym, otwieram sobie teraz tę moją narzędziownię, żeby razem z Wami przejść aplikacja po aplikacji, system po systemie. Od razu powiem, że nie będę omawiał każdego z systemów, bo na przykład na watchOS nie mam prawie w ogóle zainstalowanych aplikacji zewnętrznych, a jeśli jakieś będą, od razu krótko o nich wspomnę. Na tvOS to głównie aplikacje streamingowe i jedna zewnętrzna aplikacja do wyświetlania animowanego kominka. Takich aplikacji z kominkiem jest w App Store dla tvOS bardzo wiele, więc każdy może wybrać dowolną – nie ma sensu recenzować tej konkretnej. Przez inne systemy zaraz przejdziemy.

Dobra, zaczynamy od macOS. Pierwsza aplikacja to 1Blocker, blokująca reklamy i narzędzia śledzące, a także różnego rodzaju reklamy związane z AI slopem i tak dalej. Moim zdaniem lider tego rynku, oczywiście obok domyślnych rozwiązań, które na bieżąco oferuje Safari, czyli przeglądarka Apple. Mam ją zainstalowaną, opłacam nawet roczną subskrypcję i polecam.

9:41 – taka aplikacja pojawiła się u mnie w tym roku. To de facto jedna wielka baza danych o sprzęcie Apple, podobnie jak wiele innych tego typu materiałów publikowanych na różnych forach internetowych. Znajdziecie tam po prostu każdą maszynę i każde akcesorium wyprodukowane przez firmę z Cupertino, a do tego dużo zabawy i frajdy, bo to aplikacja stworzona przez pasjonata. Jeśli ktoś lubi historię Apple, niech zainstaluje 9:41, czy to na macOS, czy na innych, mobilnych systemach, bo jest dostępna wszędzie.

Systemowe Hasła, mój główny, domyślny menedżer haseł, na który wiele lat temu przesiadłem się z płatnych rozwiązań, na przykład z 1Password. Mówiłem o tym

zresztą szerzej w odcinku 392. Polecam, jestem zadowolony i do dziś korzystam z systemowych Haseł.

Tak samo robię z Przypomnieniami i Kalendarzem – to kolejne dwie moje domyślne aplikacje od Apple do zarządzania zadaniami. Integracja między nimi jest moim zdaniem fenomenalna i dlatego to dla mnie rozwiązanie nie tylko darmowe, ale nadal, jak uważam, najlepsze z możliwych w tym momencie. Więcej o tej przesiadce w odcinku 368.

Pastebot, czyli menedżer schowka na macOS, w mojej ocenie nadal bezkonkurencyjny. Wiem, że w ramach tego, co oferuje teraz macOS 27 w menu Spotlighta, można zapisywać w schowku wiele rzeczy, ale nie korzystam z tego, bo tego nienawidzę – kroków jest tam za dużo. Lubię mojego Pastebota i gdybym dziś szukał menedżera schowka na Maca, kupiłbym go ponownie. Kropka.

Affinity Designer, Affinity Photo i Affinity Publisher to mój podstawowy pakiet aplikacji graficznych, z którego zresztą najwięcej korzystam. To moim zdaniem świetny odpowiednik całego pakietu Adobe. Mam wersje standalone, kupione wiele lat temu. Wiem, że teraz Affinity zostało wchłonięte przez Canvę, ale i tak korzystam z wersji standalone, które kupiłem, zanim sprzedali się Canvie. Są nadal wspierane i rozwijane, a ja je po prostu lubię, więc mam je zainstalowane.

Audio Hijack to chyba najlepsza na rynku aplikacja do nagrywania podcastów i przechwytywania dźwięku z dowolnej innej aplikacji czy z internetu. Nie jest jakoś superprosta, ale dla osób pracujących z dźwiękiem, robiących dźwięk, jest absolutnie nie do zastąpienia. Używam Audio Hijacka, odkąd tworzę podcasty, czyli już prawie dekadę. Jest wart po prostu każdych pieniędzy.

BBEdit, najstarszy edytor kodu na Macu. Historyczna aplikacja, która w wielu miejscach zmieniła całą platformę – wcześniej OS X, teraz macOS. Świetny zespół deweloperski, świetna historia. Warto sprawdzić historię BBEdita, bo jest o czym poczytać, gorąco polecam. Jeśli szukacie czegoś na przykład do Markdowna, BBEdit też świetnie się nada.

Caffeinated to mała aplikacja zagnieżdżająca się na pasku menu, która pozwala czasowo zablokować włączanie się wygaszacza ekranu. Mała rzecz, a przydaje się.

Carbon Copy Cloner to nadal moja podstawowa aplikacja do wykonywania kopii zapasowych całego dysku, czyli obrazu dysku z macOS. Moim zdaniem to nadal lider rynku, jeśli chodzi o lokalne backupy urządzeń. Więcej możesz przeczytać o tym w jednym z artykułów w iMagazine – link również w opisie tego odcinka.

CheatSheet to mała aplikacja, która po dłuższym przytrzymaniu lewego klawisza Command wyświetla wszystkie skróty klawiszowe dostępne w danej aplikacji w aktywnym oknie. Tyle.

CleanMyMac X to główny menedżer mojego Maca, a także urządzeń sparowanych z tym Makiem przez Apple ID, podłączonych przewodowo albo znajdujących się w tej samej sieci Wi-Fi. Pozwala też zwalniać miejsce na dysku Maca i czyścić go z podejrzanych rzeczy związanych ze szpiegowaniem. Od razu mówię, że to nie jest antywirus, ale potrafi zaalarmować, że coś jest nie tak z jakimś plikiem i że może być zainfekowany. Teraz jest tam do tego masa nowych narzędzi, które dodała ukraińska załoga MacPaw. Nie odchodzę od CleanMyMac X i jestem mu wierny. Nigdy niczego mi nie zepsuł i z ręką na serduchu mogę go polecić także na macOS.

Consent-O-Matic to rozszerzenie do Safari, które blokuje wyskakujące okienka z prośbami o zgody marketingowe, bo, umówmy się, każdy ma już dość klikania „Odrzuć". Odrzuca te zgody za Was. Co ciekawe, jego autorami są profesorowie z Danii, a to małe rozszerzenie do Safari powstało w porozumieniu z Unią Europejską i Komisją Europejską. Paradoks? Być może, ale jak to z legislacją i ustawodawstwem bywa, paradoksów nie brakuje. Co do zasady działa bardzo dobrze, także w Safari na urządzeniach mobilnych – możecie je doinstalować jako rozszerzenie. Warto tylko pamiętać, że to zrobiliście, bo w końcu prędzej czy później traficie na stronę, na której trzeba zaznaczyć jakiś checkbox, a nawet go nie zobaczycie, bo rozszerzenie go zablokuje, nie? A może się okazać kluczowy, żeby strona w ogóle zrobiła to, czego od niej chcecie, nie? Warto więc pamiętać, że się je włączyło. Ja mam je włączone i sobie chwalę, bo naprawdę mam święty spokój z tymi okienkami wyskakującymi zewsząd.

DeepL to chyba obecnie najdokładniejszy tłumacz na świecie. To nie żaden slogan reklamowy, tylko moim zdaniem po prostu prawda. Mam go domyślnie wpiętego pod systemowe tłumaczenia, czyli kiedy kliknę prawym przyciskiem „Przetłumacz" albo na iOS przytrzymam dłużej „Przetłumacz", robi to właśnie DeepL. Polecam. Jest też oczywiście wersja subskrypcyjna. Nie korzystam z niej, choć przez jakiś

czas korzystałem. Darmowa w zupełności Wam wystarczy, a dokładność tłumaczeń z właściwie dowolnego języka świata naprawdę Was zaskoczy.

Desk Connect, czyli aplikacja do obsługi mojego biurka od Oakywood: podnoszenie, obniżanie, prosta sprawa.

Disk Drill to aplikacja do odzyskiwania plików z uszkodzonych dysków. Działa. Skąd wiem? Bo niestety miałem okazję to sprawdzić i uratowała mi mega cenne dane. To były nagrania z pewnych targów kawowych. Aplikacja kosztowała mały majątek, ale te dane były warte o wiele więcej, bo należały do klienta, a Disk Drill odzyskał je z uszkodzonego dysku, a właściwie z pamięci jednego z mikrofonów.

DisplayPerture to aplikacja zaokrąglająca rogi ekranu w macOS, czyli robiąca na dowolnym innym Macu dokładnie to, co ma już teraz najnowszy MacBook Pro OLED. Mnie zaokrągla na przykład rogi na moim Studio Display. Wolę takie rozwiązanie – jest bardzo apple'owe i chciałbym, żeby monitory domyślnie były tak produkowane. Nie są, ale ta aplikacja rozwiązuje problem.

Downie to moim zdaniem najlepsze natywne narzędzie do pobierania dowolnego filmu z YouTube'a w dowolnym formacie, czyli jako wideo albo MP3. Uwaga: to, że to zrobi, nie zwalnia Was z odpowiedzialności za nielegalne użycie tego wszystkiego, nie? Pamiętajcie o tym. Ale robi to naprawdę skutecznie. Jest dostępna w App Store i poza nim. Downie mega polecam, od lat robi robotę.

Dropover to mała aplikacja, która pozwala szybko wrzucić dowolny plik na wyskakującą półkę i na przykład szybko go udostępnić, wysyłając do chmury i od razu kopiując do schowka link do tego pliku, który natychmiast komuś wysyłacie, nie? Taki pomocnik, bo Dropover pozwala na wiele, wiele więcej. Możecie na przykład ustawić wyzwalanie jakichś skrótów, kiedy przeciągniecie na półkę konkretny rodzaj pliku, i tak dalej. Możliwości jest bardzo dużo. Warto samemu je zresearchować, jeśli to w ogóle coś dla Was.

Festivitas – choinkowe oświetlenie macOS. Tak, to lampki choinkowe, które przyklejają się do paska menu w macOS. Czy to niepoważne? Być może. Używam tego tylko w grudniu, ale uwielbiam i mega doceniam, że deweloper na to wpadł. Od razu mówię, że jest bezpieczna i polecana przez czołowe serwisy technologiczne, 9to5Mac czy MacRumors – chyba nawet stworzył ją jakiś ich współpracownik czy coś takiego. Festivitas polecam.

ForkLift to jedna z tych aplikacji, dla których moim zdaniem kupuje się Maca. Od ponad dekady jest u mnie alternatywnym menedżerem plików na Macu i narzędziem do komunikacji z serwerem FTP. Przez niego wrzucam dla Was odcinki. Kupuję zawsze każdą jego nową wersję, wspierając w ten sposób dewelopera, który robi kawał fantastycznej roboty.

iA Writer to mój podstawowy program do pisania od grubo 15 lat i nie zamierzam się z niego przenosić. Ma tryb przypominający maszynę do pisania. Uwielbiam go, zwłaszcza na iPadzie, ale jest dostępny na wielu platformach, więc także na macOS.

Scrivener – w nim piszę e-booki i zapewne kiedyś napiszę książkę. To po prostu aplikacja dla pisarzy, droga, służąca tak naprawdę głównie do odpowiedniego, uporządkowanego researchu, a później do pisania. Tak, powstało w niej wiele bestsellerów światowej literatury, a wśród wydawnictw to po prostu coś domyślnego.

Icon Composer, czyli narzędzie Apple do projektowania ikon aplikacji. To narzędzie deweloperskie, ale wykorzystuję je też na przykład do tworzenia ładnych grafik promujących odcinki mojego podcastu. Warto sprawdzić.

ImageOptim to aplikacja polskiego dewelopera, ciągle rozwijana i moim zdaniem bezkonkurencyjna, jeśli chodzi o optymalizację wagi wrzucanych do niej plików graficznych – bez utraty jakości, na tyle, na ile to możliwe, z użyciem odpowiednich algorytmów.

InShot, aplikacja do montażu rolek. Montuję je albo w macOS, w trybie zgodności, bo to uniwersalna aplikacja na wszystkie platformy Apple, albo na iPhonie. Nadal uważam, że nie ma konkurencji. To oczywiście moje zdanie – wiem, że ludzie montują rolki też w jakichś konkurencyjnych narzędziach – ale uwielbiam InShot za to, jaki jest prosty.

Instapaper to, również od ponad dekady, moja aplikacja do zapisywania artykułów i budowania własnej, prywatnej gazety na sobotnią prasówkę. Nie czytam długich tekstów zajmujących więcej niż aktualny rozmiar ekranu, który mam przed oczami albo trzymam w dłoniach. Jeśli artykuł zajmuje więcej niż jeden ekran, od razu trafia

do Instapapera i czytam go w sobotę w ramach – jak to nazywam – mojej własnej gazety, którą sam na bieżąco tworzę.

Dziennik, czyli Journal od Apple, to moja ulubiona aplikacja, która, jak już mówiłem w tym odcinku, uzupełnia pisanie trzyletniego papierowego dziennika. Dlaczego w ogóle warto pomyśleć o tym w ten sposób? Opowiadam o tym w dedykowanym odcinku z numerem 301.

Karabiner-Elements to aplikacja pozwalająca przemapować dowolny klawisz dowolnej klawiatury. Mam przemapowanych kilka klawiszy właśnie za pomocą Karabinera. To darmowa aplikacja, którą również raczej należy traktować jako lidera rynku.

Mactracker to zaś aplikacja, która indeksuje całą moją flotę urządzeń Apple i pozwala nią zarządzać. Ma też archiwalną bazę danych o niemal każdej maszynie i akcesorium wyprodukowanych przez firmę z Cupertino, czyli jest czymś w rodzaju uzupełnienia polecanej przed chwilą 9:41. Mactracker to dla mnie także miejsce, w którym zapisuję każdy nowy sprzęt, sprawdzam, kiedy kończy się gwarancja, zapisuję cenę zakupu – co czasami przydaje mi się w artykułach jako punkt odniesienia bez sprawdzania – i tak dalej.

Mapy Apple to według mnie podstawowa aplikacja do map. Mam w niej stworzone prywatne przewodniki po wielu miejscach na świecie. Jeśli chodzi o nawigację pieszą, nie korzystam z żadnych zewnętrznych map, głównie dlatego, że Mapy Apple mają świetną integrację z Apple Watchem. Po prostu nie zliczę, ile miast na świecie zwiedziłem na piechotę z moją Żoną, kierując się tylko tym, co podpowiadał mi Apple Watch – nawet na niego nie patrząc, bo dzięki uderzeniom haptycznym wiem, kiedy maszerując, skręcić w jakąś ulicę w prawo, a kiedy w lewo. Pozwalają na to tylko Mapy Apple i dlatego są dla mnie bezkonkurencyjne. Jeśli chodzi o nawigację samochodową i gdybym musiał skorzystać z czegoś innego niż Mapy Apple, wybrałbym, wiadomo, Waze'a.

Noir to mała aplikacja, a właściwie wtyczka do Safari, również wieloplatformowa, która wymusza tryb ciemny na stronach, które go nie mają. Ale, jak mówiłem w odcinku 475., nowa wersja Safari wkrótce będzie robić to sama, więc w przyszłym roku pewnie usunę Noir. Póki co jest zainstalowana.

Notatki od Apple – znowu podstawowa aplikacja do notatek, u mnie od wielu, wielu lat. Nie zamierzam z niej rezygnować, bo jest po prostu wystarczająca, a nie jest przeładowana funkcjami. Pomijam już to, że nawet w systemowych Notatkach z wielu funkcji nie korzystam.

Opera to moja alternatywna przeglądarka. Więcej o historii Opery, tworzonej w dużej mierze przez Polaków, i to w Norwegii, możecie posłuchać w rozmowie w odcinku numer 324.

NordVPN – mój podstawowy VPN, z którego korzystam, kiedy potrzebuję, i który polecam od bardzo, bardzo dawna.

Overcast to podstawowa i nadal moim zdaniem najlepsza na rynku aplikacja do słuchania podcastów, bo tworzy ją człowiek, Marco Arment, użytkownik i fan Apple z krwi i kości. Stworzył tę aplikację jako przykład takiego state of the art właściwie dla każdej platformy, łącznie z watchOS – akurat Overcasta na watchOS mam zainstalowanego, to jedna z tych nielicznych aplikacji. To według mnie po prostu najlepszy istniejący odtwarzacz podcastów.

Pastel to aplikacja do zapisywania palet kolorów albo korzystania z tych, które sama proponuje. Świetna propozycja dla grafików i designerów, synchronizująca się przez iCloud także z wersjami na systemy mobilne. Korzystam i po prostu mi się przydaje.

Privacy Badger to wielokrotnie nagradzana zresztą aplikacja od Electronic Frontier Foundation, czyli EFF, blokująca śledzenie w internecie. Tak naprawdę stworzyli ją członkowie wspomnianej organizacji non-profit zajmującej się prawami cyfrowymi. Działa jako rozszerzenie do Safari i innych przeglądarek, niestety tylko na macOS. Ale jest naprawdę mega skuteczna, więc razem ze wszystkim, co wymieniłem wcześniej, robi z tego Maca naprawdę fortecę.

Pumpkin Lights to aplikacja, którą zainstalowałem niedawno, przy okazji tegorocznego Halloween. Jak łatwo się domyślić, to ozdoby do macOS, tym razem halloweenowe, również przypięte do paska menu. Taka pierdółka, bzdet, ale cieszy oko fana, że tak powiem.

Pixelmator Pro – podstawowa aplikacja do grafiki rastrowej i nie tylko oraz do zdjęć na macOS, obecnie w ramach pakietu Creator Studio od Apple, bo go kupili. Lider.

Uwielbiam Pixelmatora Pro. Gdybym musiał płacić tylko za niego – co zresztą robiłem przez wiele lat, zanim Apple go kupiło – płaciłbym dalej.

Reeder Classic to podstawowy i, moim zdaniem, mimo nowszej wersji od tego samego producenta, nadal najlepszy czytnik RSS-ów. Na wszystkich urządzeniach zostałem przy wersji Classic i, przynajmniej na razie, nie wyobrażam sobie innego zainstalowanego czytnika RSS.

RescueTime – aplikacja do mierzenia czasu, jaki spędzam na danej stronie czy w aplikacji. Generuje świetne raporty roczne i głównie dlatego z niej korzystam. Bo przecież mamy wbudowaną we wszystkie systemy Apple funkcję Czas przed ekranem, nie? A mimo to RescueTime robi tu lepszą robotę i przydaje mi się też przy podsumowaniach roku, które niedługo.

Timery – klient Toggla. Był o nim zresztą osobny odcinek o tym, czym to jest i dlaczego warto w ten sposób mierzyć swój czas pracy – odcinek numer 296. Timery, czyli klient Toggla do mierzenia czasu pracy, jest według mnie bezkonkurencyjny na wszystkich platformach Apple, łącznie z watchOS. Korzystam z niego od lat. Pozwala mi kontrolować nie tylko to, ile czasu spędzam dla danego klienta, ale w ogóle to, na co wykorzystuję swój czas, a dzięki temu lepiej go wyceniać.

SF Symbols – aplikacja od Apple, która jest bazą symboli i ikon do dowolnego wykorzystania przy projektowaniu własnych aplikacji. Fajnie przejrzeć te ikonki. Od razu mówię, że – przynajmniej według umowy licencyjnej – nie ma zgody na ich komercyjne wykorzystanie.

The Unarchiver, czyli bezkonkurencyjna aplikacja do rozpakowywania dowolnego rodzaju archiwów, również od MacPaw, czyli tych samych twórców co CleanMyMac X.

I Hidden Bar, aplikacja pozwalająca zwinąć ikony na systemowym pasku menu w macOS, z której do tej pory korzystałem. Tak naprawdę rozważam jednak jej usunięcie pod koniec tego roku i pewnie tak się skończy, bo odkąd macOS 27 wbudował tę funkcję w system, po prostu nie potrzebuję już Hidden Bara i prawdopodobnie zupełnie z niego zrezygnuję.

Dobrze, przechodzimy do iOS i iPadOS. Aplikacje, które już omówiłem, tylko wylistuję, bo dotyczą tego samego i robią to samo: 1Blocker, 9:41, systemowe Hasła, Przypomnienia i Kalendarz – wszystkie już omówione przy macOS.

Acaia Updater to po prostu aktualizator do mojej wagi kawowej. Nic więcej nie robi, tylko wgrywa nowy firmware.

Air Matters to aplikacja monitorująca zanieczyszczenie powietrza. Wyjątkowo mam ją też zainstalowaną na watchOS. Ma świetną integrację z chyba największą na świecie, a w Europie na pewno, bazą stacji pomiarowych.

AllTrails to aplikacja dla miłośników pieszych wędrówek, wspinaczy wysokogórskich, a także biegaczy – jak dla mnie lider rynku. Uwielbiam AllTrails. Mam ją też na watchOS, dzięki czemu mogę na przykład nie zabierać na wędrówkę telefonu. Świetna sprawa.

Alpenglow to aplikacja do monitorowania nasłonecznienia w dowolnym miejscu, czyli jeśli ktoś poluje na golden hour, Alpenglow pozwoli mu zrobić to skutecznie. Jest też dostępna na watchOS i również mam ją zainstalowaną na zegarku.

AnyFont to aplikacja pozwalająca instalować fonty na mobilnych systemach Apple, czyli na iOS i iPadOS.

Aqara Home to, jak łatwo się domyślić, aplikacja do zarządzania urządzeniami Aqary.

Aurora Pro, czyli aplikacja do monitorowania zorzy polarnej. Moi Drodzy, naprawdę działa – oczywiście tam, gdzie zorze występują.

Babbel, lider rynku aplikacji do nauki języków. Uwielbiam Babbla. Oprócz zwykłych, papierowych podręczników nadal uczę się w nim norweskiego. Bardzo polecam – uważam, że z całego rynku tego typu aplikacji Babbel robi to po prostu najlepiej.

Bandbright to aplikacja do zarządzania kolekcją pasków do Apple Watcha – więcej mówiłem o niej w odcinku 475.

Calcbot 2 to po prostu kalkulator, tyle że od firmy trzeciej. Uważam, że robi dużo lepiej to, co powinien robić kalkulator, niż systemowa aplikacja, bo na przykład zapamiętuje ostatnio wykonywane działania.

Calibre to aplikacja do składania e-booków pod Kindle'a czy inne czytniki i do zarządzania nimi.

Callsheet to tak naprawdę baza danych o filmach i serialach, integrująca opinie ze wszystkich najważniejszych społeczności. Niestety nie obejmuje polskiego Filmwebu, ale mam też swoje zdanie o jakości ocen na Filmwebie, więc może i dobrze.

Captions – aplikacja i usługa do robienia napisów w rolkach i filmach z wykorzystaniem AI. Robi to praktycznie bezbłędnie, choć mam dla niej kontrpropozycję, o której powiem później, bo idziemy alfabetycznie. Z obu korzystam naprzemiennie.

Consent-O-Matic był już omówiony.

With Subtitles to właśnie wspomniana konkurencja dla Captions, z której korzystam. To aplikacja autorstwa Polaka, dużo tańsza, a właściwie za darmo ma tak duży limit, że większości z Was powinien wystarczyć. Polecam ją i oczywiście mam zainstalowaną.

COROS – aplikacja do zarządzania urządzeniami sportowymi marki COROS.
W moim przypadku i w przypadku mojej Żony głównie do aktualizacji naramiennego czujnika tętna.

European Coffee Trip – aplikacja, która ułatwia znalezienie kawiarni specialty praktycznie w dowolnym mieście w Polsce, w Europie, a nawet na świecie. Więcej takich przydatnych porad dla podróżników i kawowych turystów w jednym z odcinków mojego kawowego podcastu „Kawa. Bo czemu nie?". To był odcinek 16 – link również znajdziecie w opisie aktualnie słuchanego.

CyberAlerty, czyli aplikacja od Niebezpiecznika, która ostrzega przed zagrożeniami w sieci i nie tylko.

DailyArt to aplikacja dla miłośników sztuki, zresztą wielokrotnie nagradzana przez Apple i tworzona przez Polkę, Zuzannę Stańską. Naszej rozmowy o DailyArt i historii tego projektu możecie wysłuchać w odcinku numer 370.

DeepL omówiłem. Discord jest chyba szeroko znany – po prostu komunikator, nie tylko dla graczy.

FTP Manager to alternatywny menedżer plików, tym razem na iOS i iPadOS, bo tam ForkLifta nie uświadczycie, więc korzystam z FTP Managera.

Ferrite to aplikacja do montowania podcastów na mobilnych platformach Apple. Właśnie w niej montuję dla Was te słowa.

Filtru, lider rynku aplikacji dla miłośników kawy specialty, która przy okazji potrafi nauczyć Was parzenia kawy wybraną metodą. Więcej o Filtru w odcinku 53. mojego kawowego podcastu.

Flightradar24 to oczywiście aplikacja do monitorowania lotów w czasie rzeczywistym i podglądania tego, co dzieje się na niebie.

Gentler Streak – opowiadałem o niej już tyle razy, że chyba wiecie, do czego służy. Zresztą była o niej mowa w dzisiejszym odcinku.

HomePass to aplikacja, która pozwala bezpiecznie przechowywać w jednym uporządkowanym miejscu informacje o naszych urządzeniach HomeKit, czyli numery seryjne, kody parowania i tak dalej.

iA Writer omawiałem. inFakt to podstawowa księgowość mojej firmy. InShot był omawiany. Instapaper też. Jakdojade nie trzeba nikomu w Polsce przedstawiać. Aplikacja Dziennik od Apple, czyli Journal – również omawiana.

Kodex to podstawowy edytor kodu na mobilne platformy Apple, czyli odpowiednik BBEdita. Korzystam i się nie zawiodłem.

Mapy Apple omawiałem.

Maskerite to aplikacja do maskowania twarzy na zdjęciach za pomocą emoji. Przydaje się, żeby chronić prywatność w sieci, zwłaszcza dzieci i najmłodszych.

MojApteczka to aplikacja z bazą leków obecnych w Polsce i nie tylko w Polsce – więcej w odcinku 455.

Noir już omawiałem, podobnie jak Notatki Apple i Operę. Orange Flex – jak łatwo się domyślić, mój podstawowy operator telekomunikacyjny w Polsce. NordVPN był omawiany, The Outsiders również, tak jak Gentler Streak – w tym odcinku. Overcast, Pastel i Pixelmator także.

Photomator to aplikacja typowo do edycji zdjęć od tych samych ludzi, którzy tworzą Pixelmatora, czyli w tym momencie od Apple.

PiPifier to aplikacja, która pozwala włączyć tryb Picture in Picture, czyli obraz w obrazie, tam, gdzie systemy Apple tego nie wspierają. Fajna i przydatna. Działa chyba też jako rozszerzenie do Safari.

Reddit – wiadomo, co to jest. Reeder Classic był omawiany.

ShareShot to moje odkrycie 2024 roku, z którego korzystam do dziś, czyli aplikacja do robienia zrzutów ekranu i oprawiania ich w ramki, tak żeby wyglądało to jak Wasz iPhone z tym, co było na zrzucie, i tak dalej. Dla mnie bezkonkurencyjna. Wiem, że są do tego osobne skróty, ale wolę używać ShareShota, bo robi to po prostu szybciej.

Sky Guide, czyli aplikacja do obserwowania gwiazd.

SongShift to aplikacja pozwalająca konwertować playlisty między serwisami muzyki na życzenie, czyli na przykład przenieść playlistę stworzoną przez kogoś w Spotify do Apple Music i odwrotnie, i tak dalej.

Streaks to moja podstawowa aplikacja do budowania nawyków i rutyn. O niej i o tym, dlaczego warto to robić, opowiadałem w odcinkach podcastu numer 228 oraz 307.

Substack – platforma do wysyłania i czytania newsletterów, na której powstaje newsletter tego podcastu. Link do zapisu na stronie i w opisie aktualnie słuchanego odcinka.

Aplikacja Strażnik, nieoficjalna i niezależna, która zbiera publicznie dostępne sygnały o możliwym zagrożeniu z powietrza i dba o to, żebyśmy wiedzieli, co robić w takich sytuacjach. Polecam ten projekt z Polski.

Timery już omawiałem. TradingView to aplikacja do śledzenia giełdy i monitorowania portfeli inwestycyjnych. TrueCaller był omawiany.

I na koniec aplikacja Zdrowe Zakupy, która pozwala zeskanować kod kreskowy produktu i dowiedzieć się o nim tak naprawdę wszystkiego – na przykład przekonać się, że wcale nie jest taki zdrowy, jak deklaruje producent.

Moi Drodzy, tyle na dziś. Odcinek wyszedł długi, ale zapowiadałem, że taki będzie. Życzę Wam mądrych zakupów. Słyszymy się i czytamy już w grudniu. Pozdrawiam Was raz jeszcze serdecznie z północy i uciekam dalej ją eksplorować, tuż za kołem podbiegunowym. Czytamy się piątego, a słyszymy siódmego grudnia.

Bo czemu nie?

[MUZYKA]

Raz jeszcze, na koniec, żeby nie umknęło. Przypominam, zostaw na Apple Podcasts lub na Spotify taką liczbę ⭐ gwiazdek, jaką uznasz za stosowną.

Do usłyszenia w kolejnym odcinku, a za dziś bardzo dziękuję.

[MUZYKA CICHNIE – KONIEC ODCINKA]